Rok XV^ty. Nr. 48.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela 1. Adwentu, dnia 30. Listopada 1851.

Religia.

Żywot Świątobliwego Jana Lubrańskiego, Biskupa poznańskiego.

Jan Lubrański, biskup poznański, żył już temu lat więcéj niż pięćset, za królów: Jana Albrechta, Alexandra i Zygmunta Starego, coto był przedostatnim królem z familii Jagiełłów. Rodzina Lubrańskich jest bardzo dawna i szczyci się wielą pobożnymi i mądrymi ludźmi, którzy i rozumem i majątkami ojczyźnie naszéj służyli. Jednym z tych mądrych i pobożnych mężów rodziny Lubrańskich był Jan, biskup poznański. Z młodych lat pobożnie i starannie wychowany, oddał się naukom; lecz nie pragnąc żadnych wysokich dostojeństw w kraju, postanowił zostać księdzem, aby w tym stanie świątobliwym chwale Boga i zbawieniu ludzi służyć. Lecz jak Bóg zawsze pokornych wywyższa, tak i jego, kiedy ani o tém nie myślał, wyniosł na wysoki stopień, którego inni krom ambicyi i wielkich zabiegów osiągnąć nie zdołają. Był na dworze Jana Albrechta, króla polskiego, Grzegorz Lubrański, archidyakon krakowski, a stryj tegoż Jana. Byłto człowiek mądry w świeckich sprawach i dlatego wysoką piastował godność u króla. Król za zasługi ofiarował mu biskupstwo płockie; lecz on nie czując w sobie powołania i zdatności na tak ważny urząd duchowny, prosił króla, ażeby raczéj Jana, synowca jego, na tę godność posunął, który już z nauki i pobożności swojéj wielce słynął. — Podobała się królowi ta skromność i otwartość Grzegorza, przeto téż nakłonił serce swoje ku Janowi i zezwolił na wyniesienie go na biskupstwo płockie. Że zaś ten Jan Lubrański był jeszcze młody — bo dopiero trzydzieści lat życia liczył; przeto król polecił bratu swemu Fryderykowi, kardynałowi i arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, ażeby powagą swoją, jako pierwszy biskup w Polsce, Janowi Lubrańskiemu do biskupstwa dopomógł. Arcybiskup zjechał do Płocka na kapitułę, kiedy miał być wybór biskupa, i sprawił to swoją powagą, iż Jan został biskupem płockim ogłoszony i od papieża Alexandra VI. potwierdzony. — Wprawdzie rok tylko rządził tą dyecezyą, a jednakże zostawił w tak krótkim czasie pamiątkę swojéj pobożności; ufundował bowiem w Skąpem klasztor Reforma-

tów. — Objąwszy potém biskupstwo poznańskie, sprawował swój urząd pasterski z wielką żarliwością i ku prawdziwemu pożytkowi kościoła i narodu.

Byłto pan wielce szczodrobliwy dla ubogich, a osobliwie dla ludzi młodych, co się nauce poświęcali. Dlatego ufundował w Poznaniu szkoły przy katedrze i jak należy uposażył. Dochody biskupie obracał szczególniéj na fundacye duchownych: w Lubrańcu wymurował klasztor na 12 kanoników regularnych i funduszami dostatecznemi obdarował; kościół katedralny poznański, ze wszystkiemi mieszkaniami kanoników i wikaryuszów, murem otoczył; kościół katedralny wyreparował, miedzią pobił i wielą bogatemi apparatami uposażył. Wystawił tamże kościół Ś. Stanisława i śpital Ś. Gertrudy, a w Kazimierzu kościół i klasztor Ojcom Reformatom, pod imieniem Ś. Jana, który był jednym z pięciu męczenników Polaków, zamordowanych od żołnierstwa za króla Bolesława Chrobrego. Tymże Ojcom Reformatom w Warszawie odbudował kościół, ogniem nadwerężony. — Wiele oprócz tego przybytków pańskich w dyecezyi swojéj dźwignął, ozdobił, lub w fundusze zaopatrzył. Pozostawił także w Poznaniu fundusz wieczysty na dwunastu młodych ubogich Polaków, co się w poznańskich szkołach uczą. Do dziś dnia z tego funduszu utrzymują się ubodzy chłopcy, i iluż to przez trzysta lat nie wyszło z niego ludzi użytecznych krajowi i kościołowi!

Chociaż biskup ten tyle łożył i prawie się wylewał na pomnożenie chwały Boskiéj i na osłodzenie niedoli ubóstwa, dziwną przecież łaską Opatrzności dom jego obfitował w dostatki, tak, iż najdostojniejsze osoby, a nawet samego króla Zygmunta, z jak największą hojnością przyjmował. A tak spełniło się na tym pobożnym i wspaniałomyślnym biskupie, co stoi w piśmie świętém: „Lichwi panu, kto daje swe dostatki ubogim.“ — Miał téż ten kapłan osobliwe nabożeństwo do Najśw. Panny i do Świętych, a mianowicie do Patronów polskich; dlatego téż miewał wielkie objawienia z wielką pociechą duchowną. Zamknął nakoniec dni żywota swego w roku pańskim tysiącznym pięćsetnym dwudziestym; pochowany w katedrze poznańskiéj. — Wspomnienie takich mężów w narodzie powinno w nas obudzić poszanowanie dla przodków naszych, co dla dobra kościoła i ludu pracowali. A było w dawnych czasach bardzo wielu takich!

Medycyna domowa.

(Dalszy ciąg.)

IX.

Odzież.

Odzież nie tylko dla nowo-narodzonego, ale i dla starszego już dziecka, na szczególną zasługuje uwagę. Bo jak z jednéj strony dzieci od wielu chorób chroni, tak znów z drugiéj, jeżeli celowi nie odpowiada, stać się może przyczyną długiego szeregu cierpień, dokuczających nietylko w wieku młodzieńczym, ale i w podeszłym jeszcze.

W sposobie ubierania dzieci powinna się każda matka téj trzymać zasady: żeby każdy ubiór był nietylko obszerny, ale i dostatecznie ciepły; zasada ta, na doświadczeniu oparta, jest najlepsza.

Wprawdzie przy końcu pierwszego ar-

tykuliku pod napisem: *„Medycyna domowa“* tu w *Szkółce* krótka już wzmianka była o ubraniu nowo-narodzonego; jednakże wypada tutaj jeszcze raz o tym przedmiocie pomówić, nietylko dla samego porządku, a i dla odświeżenia sobie téj rzeczy w pamięci.

Po wykąpaniu dziecka, opatrzeniu sznureczka pępkowego małym kompressikiem, obwija się brzuszek stósowną przepaską. Powijania te powinny przecież być luźne, żeby brzuszek dziecięcia nie był ściągnięty. Zbyt mocne bowiem powijania utrudzają oddech, tamują wolne krwi krążenie, a ztąd powód do napływu zbytniego krwi do mózgu. Prócz chorób wewnętrznych, jakie ztąd wynikają, stają się takie powijania przyczyną ciągłego krzyku dziecięcia, co za sobą kiły (*) i inne ułomności pociąga. Skoro sznureczek pępkowy odpadnie, i ranka się zagoi, niekonieczne już są powijania; wiele przecież matek, i ze zwyczaju, i z wielu innych przyczyn, długo jeszcze dzieci swoje powija. Nie ganimy tego, byle tylko powijania te były luźne, i byle dziecko zawsze niepowinięte sypiało.

Na tak powinięte dziecko kładzie się koszulka, na jego zaś piersi sukienka obszerna z płótna lub flaneli; reszta ciała obwija się pieluchą, a na główkę kładzie się prosty czepeczek z płótna. Troskliwa matka powinna sobie długą przysposobić poduszkę z przyszytemi po bokach tasiemkami. Dziecko, w sposób wyżéj podany ubrane, kładzie się na górną połowę poduszki, dolną połową się przykrywa i obwięzuje tasiemkami po bokach przyszytemi.

Takie ubranie wystarcza, dopóki się dziecko na ręku nosić nie zacznie; trzeba przecież, żeby zupełnie rozpowinięte po kilka razy na dzień, po pół godziny i po godzinie, tylko bardzo lekko przykryte leżało, aby swobodnie i dowolnie rączkami i nóżkami poruszać, i przyciągać je mogło. „Miłe rozkoszowanie dziecka“ mówi Malcz, „kiedy wszystkie ma odjęte więzy, oczywiście dowodzi, ile przyjemności mu sprawia zaspokojenie téj potrzeby.“ Z wiekiem zaś jego i ubranie się zmieniać powinno, nie spuszczając z oka wyżéj położonéj zasady.

Zwyczaju ubierania dzieci w długie, aż za nóżki sięgające sukienki, nie ganimy, owszem go polecamy; dzieci bowiem tak ubierane, nie tak łatwo się zaziembiają. Nogi żadnego nie potrzebują opatrzenia, wyjąwszy wtenczas tylko, kiedy się z niém po wolném chodzi powietrzu, w czasie wilgotnéj i zimnéj pory jesiennéj. W takim razie i główka pokrytą być powinna. Ale jeżeli pora roku jest ciepła, jeżeli dziecko bawi w pokoju, obejść się bez czapeczki może. Radzi się zaś mianowicie, aby podczas nocy dzieci z gołą sypiały główką; bo, jak wiadomo, największa u nich istnieje skłonność do chorób mózgowych, osobliwie zaś, kiedy się ząbki przerzynają. Dlatego téż, ile tylko być może, nie powinno się jakiémkolwiek bądź przykryciem główki krążeniu krwi w mózgu żadnéj kłaść tamy.

Starsze dzieci, jeżeli się zimą lub podczas wilgotnéj jesieni na wolne wypuszczą powietrze, trzeba, żeby ubrane były dostatecznie ciepło, a prócz tego, żeby żadna cząstka ciała w poruszeniach swoich przeszkody nie doznawała. Przy téj sposobności pomówimy w przyszłym numerze o systemie zahartowania dzieci, który się w wychowaniu dzieci zwykle zaprowadza.

(*) zepsucie dziecka, ruptura.

Rozmaitości.

Pewien bywalec zwykł był mówić:

1. Polaka Niemiec, — Niemca Włoch, — Włocha Hiszpan, — Hiszpana Żyd, — a Żyda tylko djabeł oszuka.

2. Cudze pieniądze jak szewska smoła: tę weź w rękę i zaraz rzuć, to odpadnie, — a jeźli ją potrzymasz, trudno ją będzie odskrobać.

3. Adam nie był ślachcicem, bo o nim śpiewają w Boga-Rodzicy: „Adamie, ty Boży kmieciu!"

4. Czego najmniéj mamy, w tém najwięcéj zbytkujemy, jako: w bławaciech, w winie i korzeniach.

Myśli z Reja.

Dobra myśl bez przyjaciela,
Muzyka bez tańca,
Dostatek bez nauki, } małéj wagi.

Z koniem bosym na lód,
Z bótem złym na błoto,
Bez wiosła na wody, } niebezpieczna.

Majątek czysty,
Żona cnotliwa,
Potomek godny, } znak błogosławieństwa.

Papiéru do wody,
Płótna do ognia,
Żony do swywoli } nie dopuszczaj.

Konia z narowem,
Chłopa z uporem,
Żony z niewstydem, } bodaj nikt nie miał.

Anekdota.

Wojewoda Panie-kochanku opowiadając raz o łowach, zapewniał: że, jak palnął do sarny, to kula przeszła przez prawe ucho i prawą zadnią racicę, i dodał: „Niech powie mój dworzanin, co był naocznym świadkiem." Wszyscy zadziwieni zawołali: „Czy to być może? — Wtedy dworzanin z ukłonem: „Kiedy Jasny Pan strzelał, to sarna zadnią racicą skrobała się w ucho" — a potém szepnął Jaśnie Panu do ucha: „Niech Jasny Pan drugi raz tak kłamać nie raczy, bo zaledwiem racicę do ucha sarny dociągnął."

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)